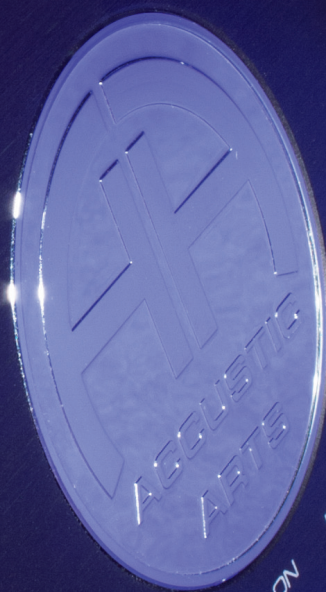


Audiofilem stałem się jeszcze w ubiegłym wieku. Recenzentem jestem od dobrych kilkunastu lat. Mogę śmiało powiedzieć, że niejedno już widziałem i niejedno słyszałem. I ostatnio coraz częściej odnoszę wrażenie, że producenci urządzeń klasy hi-end stają się coraz bardziej ekscentryczni. Jakby czasem chcieli z muzyki zrobić spektakl wzornictwa i technologii.

Mariusz Malinowski

PREMIUM INTEGRATED POWER AMPLIFIER



VOLUME
PHONES

IN 2 IN 3 IN 4 SURR.

PHONES ON

REMOTE ON PROTECT

HANDMADE IN GERMANY

Rozważny i romantyczny Accoustic Arts Power I MK 4

Nie chcę nikogo wskazywać palcem, ale dwumetrowe kolumny, odlotowe projekty i ceny zbliżające się do miliona – to wszystko coraz bardziej oddala się od ducha prawdziwego audiofilizmu. Z tym większą radością witam każdy kontakt z produktem, który mnie do niego z powrotem zbliża. Tym razem radość dał mi Accustic Arts.

Urządzenia niemieckiej manufaktury już kilkakrotnie gościły na łamach „Hi-Fi i Muzyki”. Za każdym razem budziły uznanie jakością wykonania. Nie powinno to dziwić, ponieważ firma cały proces produkcji kontroluje na miejscu – w swojej fabryce w Lauffen am Neckar (Badenia-Wirtembergia, w pobliżu Stuttgartu). „Handmade in Germany” to hasło, które broni się samo – może i stereotypowo, ale jakże prawdziwie.

Aktualna oferta Accustic Arts obejmuje trzy serie. W najtańszej – Evolution – znajdziemy odtwarzacz, odtwarzacz sieciowy i wzmacniacz zintegrowany. Seria Top też jest dość skromna: transport, końcówka stereo i integra. Tylko najwyższą, Reference, rozbudowano – tworzą ją: odtwarzacz zintegrowany, odtwarzacz dzielony, preamp, dwie końcówki mocy stereo oraz monobloki.

Cała elektronika mieści się w przedziale cenowym od 17 do 63 tysięcy złotych za urządzenie, czyli jest drogo, ale bez szaleństw. Biorąc pod uwagę niemiecką solidność i także wykonanie, do filozofii firmy można śmiało dopisać uczciwość (nie twierdzą, że inni są nieuczciwi; może tylko bardziej... ekscentryczni). Na przykład: ogromne gabaryty najdroższego produktu (AMP III) i jego masa (60 kg) spokojnie mogłyby usprawiedliwić nawet dwukrotnie wyższą cenę.

Wszystkie urządzenia występują w dwóch wersjach kolorystycznych: srebrnej i czarnej (zazwyczaj o 1000 zł droższej). Jeśli

któs interesował się niemiecką firmą bliżej, to zapewne zdał sobie sprawę, że jej konstruktorzy mają pewne lampowe ciągoty. Większość urządzeń to solid-state, ale w DAC-u oraz w preampie zastosowano podwójne triody 12AX7. Można założyć, że ten umiar w wykorzystaniu lamp został podyktowany audiofilskim rozsądkiem – niech grają tylko tam, gdzie będzie z nich największy pożytek.

Katalog uzupełniają akcesoria: listwy, przewody zasilające i głośnikowe oraz łączówka.

Godnym uwagi faktem związanym z niemieckim producentem jest rzadziej podkreślana inicjatywa nagraniowa. W 2009 roku firma uruchomiła wydawnictwo o nazwie Accustic Arts Audiophile Recordings (AAAR). Do dzisiaj zbiór audiofilskich nagrań pt. „Uncompressed World” liczy pięć edycji.

Budowa

Recenzowany wzmacniacz ma klasyczne proporcje, a solidna masa (22 kg) już na wstępie wzbudza zaufanie. Na aluminiowym froncie o grubości 5 mm w pięknej symetrii rozmieszczono przyciski, pokrętła i diody. Wyjście słuchawkowe kryje się pod zdejmowaną kapsułką – identyczną z przyciskiem je aktywującym.

Z tyłu do dyspozycji są dwa wejścia XLR i trzy RCA. Ostatnie z nich można za pomocą suwaka pozostawić w trybie zwykłym albo zrobić z niego przelotkę dla procesora kina domowego. Power I ma także niezbalansowane wyjście z przedwzmacniacza, pojedyncze terminale głośnikowe oraz gniazdo zasilające z wyłącznikiem głównym.

Z tyłu to, co trzeba i nic więcej.

Dodajmy – jedynym. Wygląda na to, że producent przewiduje stan ciągłej pracy urządzenia, bez opcji trybu uśpienia. Nie mam przekonania do takiego rozwiązania we wzmacniaczach – nie chodzi może o rachunki za prąd, ale o ekologię. Accustic Arts nie rozgrzewa się wprawdzie niczym piec w klasie A, ale jednak się rozgrzewa; bez sygnału również. Para idzie w gwizdek tylko po to, aby można było rozpocząć słuchanie bez żadnej rozgrzewki. Za to ładnym gestem ze strony producenta jest oznaczenie bolca, do którego powinna dochodzić żyła gorąca w przewodzie zasilającym. Rozwiewa to wszelkie wątpliwości związane z polaryzacją.

Obudowa jest hybrydowa. Tył, spód i profil, do którego przytwierdzono front, są stalowe, natomiast zdejmowana pokrywa (wraz z boczka) – to aluminium. Zdjęcie pokrywy wyjaśnia, dlaczego Accustic się nagrzewa. Tranzystorów typu MOS-FET (o zmytych oznaczeniach) znajdziemy osiem, a radiator ma co najwyżej średnie rozmiary.

Wentylację wnętrza też trudno określić mianem przesadnej – otwory znajdują się tylko nad radiatorem. Ze specyfikacji wynika, że z układu da się wycisnąć aż 135 W przy 8 omach. Tutaj rzeczywiście musi wrzeć.

Przy włączniku głównym umieszczono jeden warystor.

Na pewno się nie zgubimy w gąszczu przycisków.

Ekranowany transformator toroidalny (800 VA) ma cztery odczepy, ale ich przebieg jest trudny do wyśledzenia. Elektronikę umieszczono na trzech płytach. Górne piętro tworzy



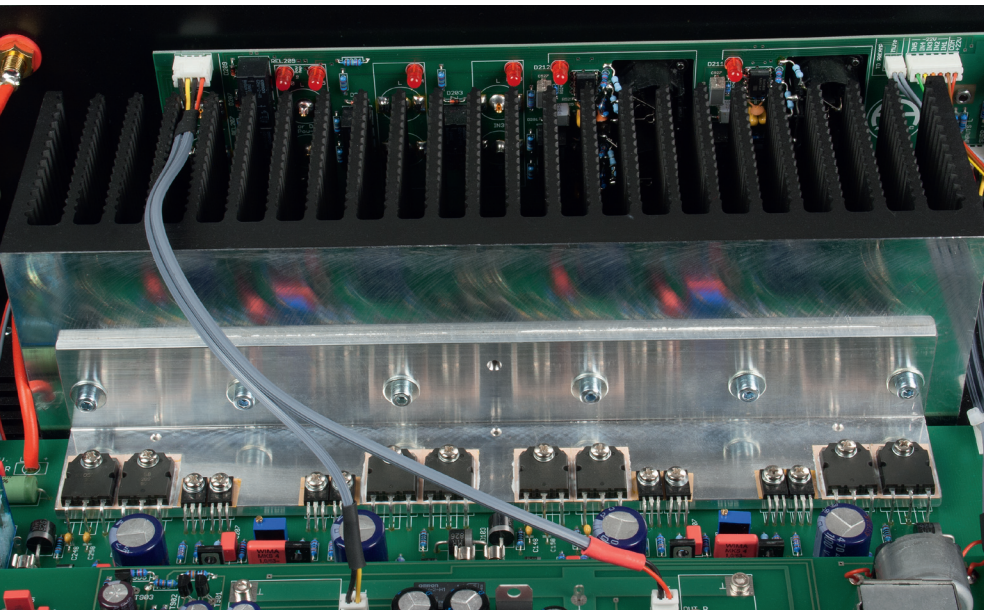
przedwzmacniacz z wyjściem słuchawkowym. Zastosowano tradycyjną regulację głośności za pomocą niebieskiego Alpsa. Dolne piętro zajmuje największa płytka – z przodu mieści część filtrującą zasilacza, z ośmioma kondensatorami o łącznej pojemności 80000 μF , a z tyłu – stopnie wyjściowe obu kanałów. Do tylnej ścianki przytwierdzono płytkę z wejściami (i jednym wyjściem).

Pilot wygląda trochę pociesznie – ma tylko dwa przyciski. Na szczęście, regulacja siły głosu jest dość dokładna.

Niemiecki wzmacniacz zdominował je niemieckim perwersyjny Grey niewinną studentkę. Power I MK 4 po prostu dzielił i rządził. Czynił to w sposób, który niekoniecznie wszystkim musi się podobać, ale którego na pewno niepodobna nie podziwiać. Ja miałem tę satysfakcję, że i podziwiałem, i mi się podobało. Nawet bardzo, bo jako osoba wyczulona na high-endową przesadę, szczególnie lubię urządzenia grające dobrze i rozsądnie wycenione. Accustic właśnie taki jest – pięknie gra i nie kosztuje więcej, niż powinien.

Jakie jest zatem brzmienie niemieckiego wzmacniacza, skoro ustaliliśmy, że jest wyraziste? Uwagę zwraca wiele aspektów, ale od początku imponuje dynamika. Łatwość, z jaką Power I potrafi wznieść burzę zmysłów w żywiołowym nagraniu, by chwilę potem wyciszyć się w nastrojowej frazie, trudno mi na szybko porównać z innym wzmacniaczem w zbliżonej cenie. Dynamika została tu doprowadzona do perfekcji; zarówno w skali makro, jak i mikro, co też nie zawsze idzie w parze. Nie ma tu nawet cienia nerwowości, pośpiechu czy nadekspresji. Porównałbym to do przyspieszenia grawitacyjnego – wartości stałej i precyzyjnie określonej. Właśnie tak gra Accustic – zgodnie z prawami fizyki i zgodnie z naturą, a „po naszymu”: zgodnie z duchem muzyki, jej wykonaniem i nagraniem.

Oczywiście do generowania odpowiedniej dynamiki potrzebny jest bas. W wykonaniu Accustica wypada on bajecznie. „Ma tę moc” (to parafraza piosenki z filmu dla dzieci, również tutaj odsłuchanej) i siłę, a poza standardowymi określeniami ciągle nasuwało mi się dodatkowe skojarzenie z odwagą. Power I się nie boi. Ani basowego wyzwania, ani basowego grania. Potrafi tak ugnieść i uplastyczyć masę podstawy harmoniczej, że w żadnym momencie nie występuje dyskomfort z powodu jej nadmiaru. To jakby bokser wagi superciężkiej poruszał się z szybkością boksera wagi lekkiej. Nie wiem, czy taki kiedykolwiek istniał; na myśl przychodzi mi jedynie Muhammad Ali z okresu przed dyskwalifikacją za odmowę służ-



Konfiguracja

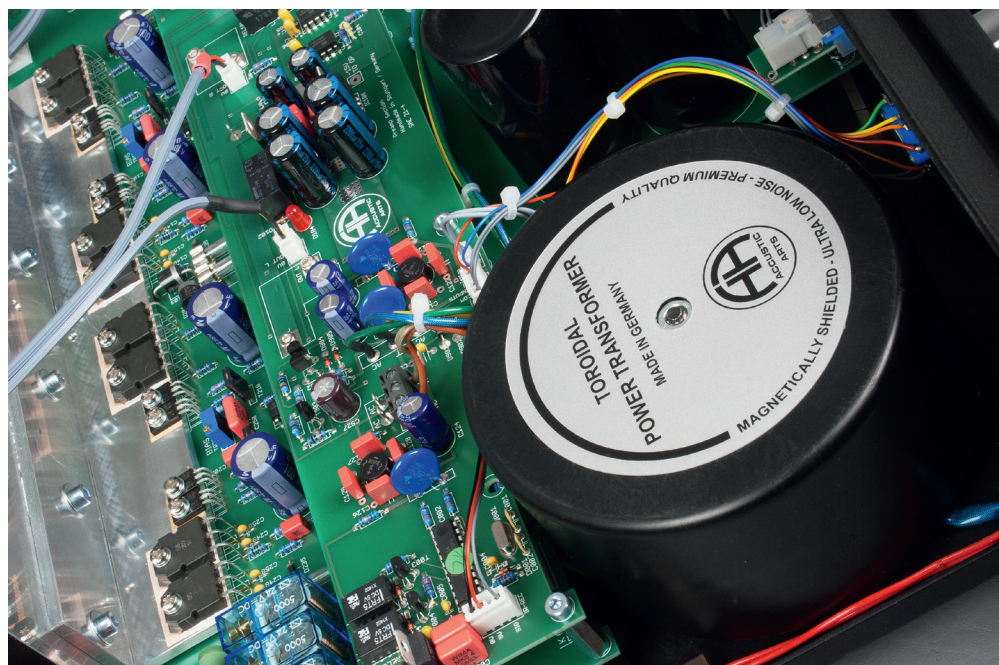
Accustic Arts Power I MK 4 grał w systemie złożonym z odtwarzacza Naim 5X, rozbudowanego o zasilacz Flatcap 2X, i monitorów Dynaudio Contour 1.3 mkII. Przez kilka dni miałem przyjemność zestawienia go z trójdrożnymi monitorami Harbeth Monitor 40.2, ale ograniczony czas nie pozwala uznać tego za pełnowartościowy odsłuch krytyczny.

Wrażenia odsłuchowe

Redakcyjne monitory Dynaudio to specyficzne głośniki. Ich potencjał jest bardzo duży, ale wydobyć go potrafią tylko naprawdę dobre wzmacniacze. Te słabszej jakości zostaną obnażone natychmiast. Jednak nawet przy najwybitniejszych wzmacniaczach (Vitus, Soullution), jakie do nich podłączałem, dawało się odczuć sygnaturę Dynaudio. Brzmieniowy znak wodny – przezroczyste logo duńskich zestawów. Odsłuch Accustic Arts był pod tym względem wyjątkowy. Po prostu, nie poznałem swoich, słuchanych od chyba 13 lat monitorów!

▲ Po dwie pary MOS-FET-ów na kanał i wspólny radiator.

▼ Ekranowany transformator toroidalny o mocy 800 VA.



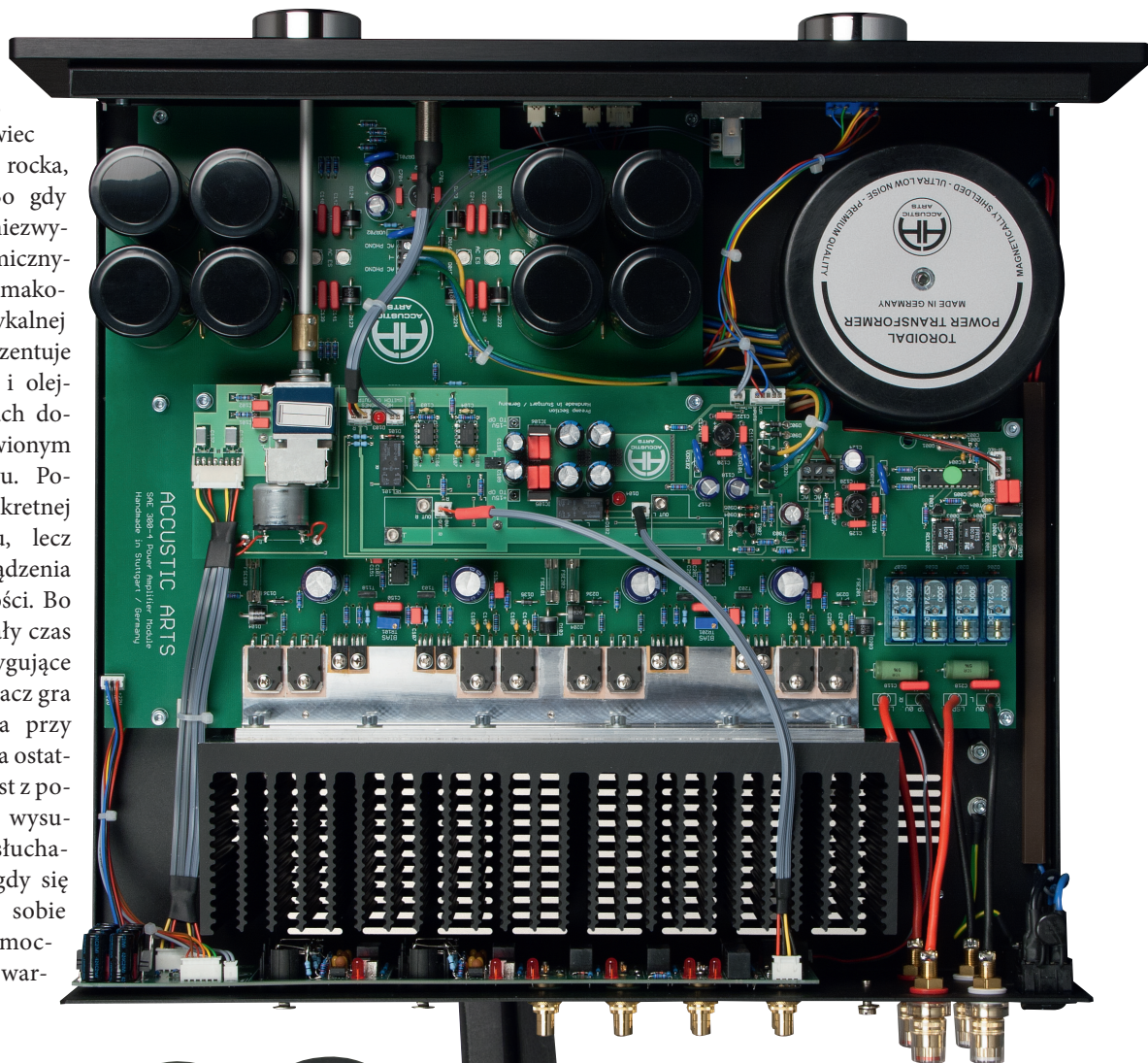
by wojskowej. Bas jest zatem wielki, ale nie zalewający; z duszą, jakby roztańczony, radosny. Jego kontrola została podporządkowana rozmachowi, co nie znaczy, że Power I gra miękkim dołem. Kontury może nie należą do referencyjnych, ale zdolność sprawnego różnicowania i poruszania się między „poziomami” niskich tonów w pełni to rekompensuje.

Kto jednak przyjmie, że Power I to wyczołwiczek stworzony głównie do rocka, popełni duży błąd. Bo gdy oswoimy się już z jego niezwykle walorami dynamicznymi, możemy się rozsmakować w niezwykle muzykalnej średnicy. Power I prezentuje barwy gęste, głębokie i olejne, które czynią odsłuch doświadczeniem zabarwionym pierwiastkiem podziwu. Podziw dotyczy nie konkretnej jakości czy elementu, lecz ogólnej zdolności urządzenia do dawania przyjemności. Bo słuchanie po prostu cały czas było jednakowo intrygujące i przyjemne. Wzmacniacz gra w sposób malarski, a przy tym komunikatywny. Ta ostatnia cecha wynika wprost z powiększonego i nieco wysuniętego w kierunku słuchacza wokalu. Zawsze, gdy się pojawia, skupia na sobie uwagę. To sprzyja wzmocnieniu emocjonalnej war-

stwy przekazu; szczerości muzyki, jej nastroju.

Do tak wypełnionego środka pasma pasuje świetnie skrojona góra. Nadaje lekko przyciemnionemu zakresowi średnio-niskotonowemu ele-

ment rozjaśnienia, ale rozjaśnienia idealnie wymierzonego. Łatwo popaść w przesadę, dążąc do równoważenia zalet jednego zakresu charakterem drugiego. Tutaj trafiono w punkt, przez co sopran są zarówno wyraziste, jak



▼ W zasilaczu łącznie osiem elektrolitów po 10000 μF . Głośność reguluje niebieski Alps.

▲ Z przodu zasilacz, pośrodku pięterko z preampem, za nim stopień mocy.



i naturalne i fizjologiczne, a całość brzmienia zachowuje spójność i melodyjność.

Fizjologiczne – to zresztą trafne określenie tego brzmienia. Konstruktor uniknął pokusy stosowania sztuczek. Nie nastawił się na epatowanie efektami, które na dłuższą metę mogą męczyć. Tu jest wyłącznie koncentracja na muzyce.

Gęste barwy i wielki bas mogą sugerować, że mamy do czynienia z otłuszczonymi konturami, które ograniczają dokładność rysunku sceny. I tu kolejna



▲ Ręczna robota. Wyjście słuchawkowe pod chromowaną kapsułką.

▼ Chromowane detale pasują do matowej czerni frontu.



▲ Piękna symetria.



niespodzianka – Power I nie tylko zaskakuje precyzją lokalizacji, ale jeszcze potrafi rozciągnąć scenę na boki w sposób godny mistrza. Pewnym kompromisem może się okazać głębia. W nagraniach z wokalem wyraźne są dwa plany. W nagraniach instrumentalnych pozostaje tylko dalszy, w którym ta głębia jest nieco spłaszczona – bo, jak wspomniałem, Accoustic woli grać szeroko.

Istotną zaletą niemieckiej integracji jest też uniwersalność repertuarowa. Jednakową satysfakcję czułem przy albumach Micka Jaggera, jak i Cassandry Wilson. Accoustic potrafi oddać rozmach orkiestry, dynamikę fortepianu i nastrojowość kameralnych składów. Problemy może rodzić jedynie jakość samych realizacji, a nie rodzaj muzyki. Power I lubi lepsze nagrania, choć nie jest potworem,

odbierającym przyjemność z odsłuchu słabszych płyt. A pamiętajmy, że przyjemność jest priorytetem.

Na koniec nietypowa refleksja. Otóż zazwyczaj autoprezentacja producenta, gdy chodzi o charakterystykę urządzeń i filozofię brzmienia, sprawia wrażenie wystudiowanego pustostłowia. Jednak w przypadku Accoustic Arts znalazłem dwa zdania, które wydały mi się nadzwyczaj trafne: „Hi-end Accoustic Arts brzmi naturalnie i szczegółowo. Nie przesładza muzyki, lecz pozwala się uwolnić emocjom. Ocieplenie jest pożądanym elementem brzmienia, ale nigdy jako kuglarstwo”.

Tak właśnie to usłyszałem. Z uczuciem, ale i umiarem. To naprawdę może się podobać.

Accoustic to tranzystor, który, owszem, imituje niektóre cechy lampy, ale bez przesady. Odrobina miękkości i głębokie barwy przy świetnej dynamice i organizacji przestrzeni tworzą dźwięk, który na długo zapada w pamięć.

Konkluzja

Niemcy przestali się nam kojarzyć z romantyzmem? No to pora wrócić do Goethego i Heinego. A że ciągle kojarzą się z rozsądkiem? Właśnie tak powinno być!

Accoustic Arts Power I MK 4

Cena: 27000 zł
(28000 czarny kolor)

Dane techniczne:

Moc:	135 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	b.d.
Zniekształcenia:	0,0044 %
Sygnal/szum:	97 dB
Wejścia liniowe:	2 x XLR, 3 x RCA
Wejście phono:	-
Wyjścia:	pre out, głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	14,5/48,2/45 cm

Ocena:

Brzmienie: hi-end

Nieskazitelne źródło dźwięku...



soulution
nature of sound

Highend Audio Equipment
made in Switzerland



soundclub
KLUB KONESERÓW DŹWIĘKU

www.soundclub.pl
tel: 022 586 32 70
tel: 0 608 202 070

